

Wojna powoli się wypala. Pokój będzie straszny

20 października 2023

Najwyraźniej wojna na Ukrainie powoli się wypala i zbliża do nieuchronnego końca. Nie tylko dlatego, że zapowiadana z takim przytupem ukraińska kontrofensywa okazała się niewypałem i w rezultacie niezwyciężona armia ukraińska ugrzęzła na rubieżach głęboko urzutowanej rosyjskiej obrony, zadając wprawdzie straty, ale również je ponosząc.



Wprawdzie ukraiński sztab generalny, a za nim nasze niezależne media, pamiętające o obowiązku rzetelnego informowania, o żadnych ukraińskich stratach nie wspominają, ale z innych źródeł wiadomo, że liczba żołnierzy zabitych przekracza pół miliona, nie licząc tych, którzy stracili ręce lub nogi, no i tych, którzy uciekli za granicę, korzystając z kupionych za łapówki zwolnień od służby wojskowej. Ale nawet nie to jest główną przyczyną, dla której wojna na Ukrainie powoli się wypala i zbliża do nieuchronnego końca.

Główną przyczyną są bowiem przyszłoroczne wybory w Stanach Zjednoczonych, w których z ramienia Partii Demokratycznej na prezydenta ma kandydować Józio Biden, co to najwyraźniej

postanowił służyć światu i Ameryce do upadłego, a ze strony Partii Republikańskiej albo Donald Trump, albo Ron de Santis, albo Vivek Ramaswamy, multimilioner hinduskiego pochodzenia. Ci wszyscy republikańscy faworyci zgodnie głoszą konieczność zakończenia ukraińskiej awantury, wobec czego ta sprawa niewątpliwie będzie obecna w przyszłorocznej kampanii wyborczej, a może nawet ją zdominuje.

Gdyby tak właśnie było, to przyszłoroczna kampania może być podobna do tej z 1968 roku, kiedy to Ameryka ugrzęzła w Wietnamie. Nie tylko ugrzęzła, ale w dodatku telewizje na wyścigi pokazywały obrazki z pierwszej linii, te wszystkie pourywane ręce i nogi, rozprute brzuchy z bebechami na wierzchu, które amerykańskie rodziny oglądały sobie na żywo każdego wieczora. Dopiero później tamtejsi Umiłowani Przywódcy poszli po rozum do głowy i już podczas „Pustynnej Burzy” dziennikarze telewizyjni siedzieli w hotelach, a gotowca dostarczali im pierwszorzędni fachowcy z wojska, dzięki czemu ginęli tylko Irakijczycy, aż przyjemnie było popatrzeć. W 1968 roku walka o wolność słowa dopiero się zaczynała, toteż wybory prezydenckie wygrał wtedy „sprytny Rysio”, czyli Ryszard Nixon, obiecując, że wojnę w Wietnamie zakończy – i tak zrobił. A skoro przyszłoroczna kampania może być podobna do tej z 1968 roku, to nie tylko Republikanie, ale i Demokraci będą musieli się do tego dostosować.

I właśnie się dostrajają. Administracja prezydenta Bidena nie tylko zamierza wysłać czy może nawet już wysłała na Ukrainę komisję, która ma sprawdzić, co naprawdę stało się z prawie 140 miliardami dolarów amerykańskiej pomocy – bo różnie o tym gadają – a niezależnie od tego wystosowała dla Ukrainy coś w rodzaju ultimatum, że jeśli prezydent Zełenski najdalej w ciągu 18 miesięcy, a więc mniej więcej do momentu, w którym kolejny prezydent USA będzie rozpoczynał urzędowanie, nie przeprowadzi gruntownej kuracji przeczyszczającej, obejmującej wszystkie struktury państwa, to Ameryka wstrzyma pomoc.

I wreszcie stało się to, czego mało kto się spodziewał. 30

września kończy się w USA rok budżetowy, a Kongres nie uchwalił nowego budżetu z uwagi na obstrukcję Republikanów, którzy stawiali rozmaite warunki – również wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Groziło to czymś w rodzaju paraliżu państwa, bo funkcjonariusze federalni nie mogliby dostać pensji, a najgorsze – że również żołnierze żołdu. Żeby tedy zapobiec najgorszemu, Kongres uchwalił doraźną ustawę o tymczasowym budżecie na najbliższe 45 dni, co sprawiło, że sekretarz obrony Lloyd Austin mógł odetchnąć z ulgą – ale w tym budżecie nie znalazły się pieniądze na pomoc dla Ukrainy.

Co będzie w ustawie budżetowej – tego oczywiście dzisiaj jeszcze nie wiemy, ale jeśli kuracja przeczyszczająca na Ukrainie też ugrzęźnie, a na dodatek komisja dopatrzy się jakichś nieprawidłowości, to może się okazać, że Kongres zapomni umieścić środki na pomoc dla Ukrainy również tam – no a wtedy wojna będzie musiała się zakończyć prawdopodobnie „zamrożeniem konfliktu”, o czym wspominała jeszcze w połowie ubiegłego roku ambasadoressa USA przy NATO. Taka sytuacja byłaby szalenie trudna dla prezydenta Zełenskiego, tym bardziej że w przyszłym roku wybory prezydenckie przewidziane są również na Ukrainie, a w charakterze rywali obecnego prezydenta mają stanąć do nich Witaliusz Kliczko i były prezydent Piotr Poroszenko. Zwłaszcza ten ostatni może podnieść sprawę odrzucenia przez prezydenta Zełenskiego porozumień mińskich, których rezultaty były dla Ukrainy znacznie łagodniejsze niż skutki dotychczasowej wojny, w następstwie której Ukraina straciła około 20 procent terytorium na rzecz Rosji, nie licząc tych obszarów państwa, które zostały zaminowane przez wojsko ukraińskie.

Jak to się może przełożyć na sytuację w Polsce, gdzie właśnie obserwujemy całkowite bankructwo dotychczasowego postępowania rządu „dobrej zmiany” wobec Ukrainy – bo tego postępowania w żadnym wypadku nie można nazwać polityką. Polityka bowiem powinna mieć jakiś cel, a tymczasem w postępowaniu rządu „dobrej zmiany” tego celu niepodobna się dopatrzeć – bo nie

jest nim powtarzana jak mantra propagandowa teza ukraińskiego sztabu generalnego, że Ukraina „broni Europy”, a Polski w szczególności.

Ukraina niczego nie broni, tylko wysłuchawszy zachęty rządu amerykańskiego, pozwoliła się wkręcić w maszynkę do mięsa, no a teraz Amerykanie będą chcieli się z tej awantury wypłatać tym chętniej, że właściwie swoje cele osiągnęli. Rzeczywiście – udało im się uwikłać Rosję w trudną wojnę, podobną do tej w Wietnamie, dzięki czemu Stany Zjednoczone już nie będą musiały się denerwować na myśl, jak zachowa się Rosja w momencie, gdy USA przystąpią do ostatecznego rozwiązywania kwestii chińskiej. I o to właśnie chodziło – co otwartym tekstem przyznał w swoim czasie wspomniany sekretarz obrony Lloyd Austin.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Zdjęcie: [Lukas Johnns](#) (CC0)

Źródło: [NCzas.com](#)